

Gerhard Kruger - świadectwo

opr. A. Wiselka



Gerhard Kruger urodził się 27 sierpnia 1914 we wsi Przełęk w byłym powiecie działdowskim. Ojciec jego, Jan Gotfryd Kruger, przeprowadził się wraz z rodziną z byłego zaboru rosyjskiego ze wsi Michelsdorf, obecnie Michów, położonej na północny-zachód od Lublina.

W roku 1814 rodzice Gerharda zbudowali dom we wspomnianej wsi. Gerhard był czwartym z kolei dzieckiem w rodzinie Krugerów, najstarszy Robert wyjechał w okresie międzywojennym do Kanady. Następna była Marta, po niej Zygmunt o rok starszy od Gerharda. Wszystkich dzieci w rodzinie Krugerów było 12, tj. 10 chłopców i 2 dziewczynki. Ewald zmarł w wieku niemowlęcym, to też najmłodszy otrzymał znowu to imię.

W roku 1914 Rosjanie wtargnęli na teren Prus Wschodnich i wielu mężczyzn wywieźli w głąb Rosji, między innymi i ojca Gerharda, który przebywał 4 lata na Syberii, tam też nabawił się ciężkiego schorzenia serca. Sytuacja w domu bez ojca, nie była łatwa. Matka jednak dawała sobie radę z gospodarstwem i wychowaniem dzieci. Była energiczną i zaradną kobietą.

Jan Gotfryd Kruger był czynnym kaznodzieją przebudzeniowym, znanym szeroko. Wiele podróżował, by zwiastować ewangelię. Matka nie tylko dawała sobie radę z gospodarką, ale umiała utrzymać w korbach liczną gromadkę dzieci; umiała także okazywać swym dzieciom miłość. Gerhard Kruger miał wielki szacunek dla ojca, a o matce mówił zawsze: „Mateczka”.

W listopadzie roku 1916 do Przełęku przeprowadził się też brat Kowalski, z którym ojciec Gerharda Krugera znał się od młodości. Brat Kowalski wraz z zamożnym gospodarzem i wójtem wsi Przełęk, Neumanem, reprezentowali ruch zielonoświątkowy.

W tym czasie sąsiadowi Krugerów, bratu Radkemu, Bóg objawił, że Gerhard zostanie kiedyś kaznodzieją. To objawienie było jednak zupełnie sprzeczne z rzeczywistością, ponieważ dwuletni Gerhard został tak nieszczęśliwie uderzony przez matkę za to, że wyrzucił maselnicę pełną śmietany, iż utracił zdolność mówienia. To także było powodem, że nie mógł chodzić do szkoły.

Zdarzyło się kiedyś, gdy Gerhard miał 8 lat, że podczas niedzielного nabożeństwa otrzymał widzenie od Boga. Było ono bardzo wyraźne, nie było snem. Oto widział salę lub kaplicę pełną ludzi oraz siebie, jak czyta Pismo Święte i głosi ewangelię. To przeżycie stało się dla niego czymś przełomowym. Od tej pory, jaskając się dalej, zaczął wymawiać poszczególne słowa. W rezultacie mógł też podjąć naukę szkolną. Ojciec pragnąc zapewnić swemu synowi wykształcenie, skierował go najpierw do szkoły niemieckiej, następnie przeniósł go do polskiej. Gerhard Kruger uczęszczał w latach 1930-34 do liceum pedagogicznego w Działdowie. Ukończył je w 1934 r., z wyróżnieniem - zdobywając zawód nauczyciela. Dzięki temu otworzyła się przed nim możliwość rozpoczęcia studiów akademickich.

W latach nauki szkolnej Gerhard Kruger przeżył wiele zgorszenia i zawodu ze strony chrześcijan. Dodatkowo, pod wpływem lektur stał się ateistą. Kryzys wewnętrzny był tak głęboki, iż myślał serio o popełnieniu samobójstwa. Dodatkową trudnością był fakt, iż po

ukończeniu szkoły, jeszcze w 1935 roku, był bez pracy.

Bóg jednak okazał mu w tym czasie łaskę, tak iż mógł poznać prawdę, doznać zbawienia, uwolnienia od gnębiącej go złości i zazdrości, i mógł doznać radości i pokoju. Stało się to w jego życiu rzeczywistością 13 stycznia 1935 roku. W jego życiu zaczął się nowy etap a serce jego zostało przepełnione pragnieniem niesienia poselstwa Bożego innym ludziom. Bracia postanowili wysłać go do Instytutu Biblijnego w Gdańsku, którym kierował brat Gustaw Herbert Schmidt. Nauka trwała dwa lata. W tym czasie Otrzymał od Boga dar języków a po dwóch latach dar tłumaczenia języków.

Po ukończeniu Instytutu Biblijnego wysłany został w rejon Zagorowa w dzisiejszym województwie konińskim, gdzie znajdowało się kilka wiosek kolonistów niemieckich a w sześciu z nich już odbywały się nabożeństwa. Delegowany przez brata Bergholza otrzymał takie polecenie: Te kwiaty, które są, trzeba pilnować i pielęgnować, ale pamiętaj o tym, żeby sadzić nowe. Te wioski w okolicy Zagorowa obsługiwał brat Ledermann z Łodzi, którego wysłano do Instytutu Biblijnego w Gdańsku.

Po powrocie brata Ledermaima Gerhard Kruger powrócił do Łodzi i zamieszkał na poddaszu u brata Bergholza. Jako polonista zajmował się redagowaniem polskiego pisma i zwiastował ewangelię w zborze łódzkim oraz w wielu innych zborach. W roku 1939 dotarł nawet do domu Sardaczuków na Wołyniu. Z rodziny tej pochodzi obecnie znany szeroko brat Waldemar Sardaczuk.

Brat Kruger ożenił się w roku 1939 z siostrą Elwirą Lauf pochodzącą z powiatu Lipno. Z małżeństwa tego pochodzi Horst Kruger, który w roku 1986 przejął kierownictwo pracy po ojcu oraz Waldemar Kruger, który do tej pory pracuje na misji w Brazylii. Braterstwo Krugerowie mają też córkę mieszkającą w RFN. Gerhard Kruger jest autorem kilku książek. W roku 1968 napisał książkę „Erlebte Gottesgnade” (w j. polskim ‘Przeżywać łaskę Bożą’). Napisał ją w listopadzie 1969 r., w Brazylii. A oto tytuły dalszych prac, które napisał i sam wydał: „Er sandte Sein Wort und heilte sie” (On posłał swe słowo i zbawił ich), „Gott baut aber auf” (Bóg jednak buduje), „Offenbarungen, Gesichte und Trauime” (Objawienia, widzenia i sny), „Israel” (Izrael), „Unfalle und Bewahrungen”.

Książka „Przeżywać łaskę Bożą” ilustruje życie od wczesnego dzieciństwa do zakończenia II wojny światowej i pierwszego okresu powojennego oraz opisuje życie w rodzinie. W książce pisze m.in. o chorobie i śmierci matki. Wspomina, też o siostrze Marcie, która w czasie wojny mieszkała w powiecie gostyńskim. Z matką widziała się po raz ostatni jesienią 1944 roku. Pisze też o bracie Zygmuncie, który prawdziwie dożył łaski Bożej, niestety zginął na froncie wschodnim, on oraz dalsi trzej bracia. Pisze też o Erichu, który uczył się zawodu w miejscowym warsztacie ślusarsko-kowalskim, który mimo, że słyszał Słowo Boże i był pod wpływem działającej łaski, nie chciał się nawrócić.

W roku 1937 przeszedł przez granicę do Niemiec i powrócił w roku 1939 z wojskiem niemieckim jako zdecydowany hitlerowiec i antysemita. Bratu Krugerowi oświadczył: „Jak załatwimy się z żydami, to weźmiemy się za was”. W warsztacie często szydzono z wierzących, w czym Erich wiodł prym, zdarzyło, się jednak, że pewnego dnia pracując w warsztacie urwało mu palec, innym razem odłamek żelaza wpadł mu w oko i stracił oko. Pewnego dnia brat Wrotzke kierowany wewnętrznie poszedł do kuźni, kiedy Erich z innymi młodymi naśmiewał się z wierzących. Brat Wrotzke położył mu rękę na ramieniu i powiedział: „Erich, uważaj, bo za pierwszym razem straciłeś palec, za drugim oko, a za

trzecim zginiesz cały”. To powiedziawszy odwrócił się na pięcie i wyszedł z kuźni. Tego samego dnia cofając wóz na boisko doznał pęknięcia jakiejś żyłki w klatce piersiowej, nastąpiły silne bóle i wysoka temperatura, przewieziony do szpitala zmarł w ciągu 48 godzin. Lekarze byli bezradni.

Najmłodszy, Ewald, mając 16 lat i 190 cm wzrostu, został wcielony do jednostki SS i skierowany do obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen, w Austrii, jako pisarz. Widząc te wszystkie okrucieństwa, gdy dostał pierwszy urlop, powiedział matce, że tam już nie wróci. Na nic były perswazje matki. Zadenuncjowany, został aresztowany przez policję wojskową i skazany przez sąd dywizyjny na karę śmierci. Matka okropnie rozpacziała i wołała do Boga, już przecież straciła 4 synów oraz Ericha, a teraz jeszcze Ewald. Bóg wysłuchał jej wołania, innych skazanych powieszono, a Ewalda nie. Transportowany do więzienia zbiegł, zniszczył posiadane dokumenty i zgłosił się do jakiejś przygodnej jednostki wojskowej jako rozbitek.

Pod sam koniec wojny dostał się do niewoli rosyjskiej. Jakiś starszy oficer widząc tak wynędzniałego chłopaka wysłał go razem z innymi niedobitkami do strefy amerykańskiej. Tu znalazł się w sanatorium Sonnenblick koło Marburga, gdzie odnalazł go brat, Gerhard Kruger. Był tak wynędzniały, że nie chciał żyć dłużej. Okropności, jakie widział, były tak wielkie. Pojednany z Bogiem zmarł po trzech dniach. Przeszedł tam, gdzie już nie ma ani łez, ani bólu.

Dopiero jesienią 1945 roku, po skończonej wojnie, brat Kruger odnalazł żonę z dziećmi, i to przez szczęśliwy przypadek.

A teraz wróćmy do historii życia brata Gerharda na początku wojny. Ponieważ był nauczycielem i znał język niemiecki, zgłosił się do inspektoratu szkolnictwa i został skierowany do wioski położonej niedaleko Łodzi. Jednak stawiane mu wymagania nie były zgodne z jego sumieniem i po półrocznej służbie zwolnił się. W tym czasie przez przypadek zetknął się z pewnym bratem z ruchu baptystycznego, który zaprosił go do seminarium dla kaznodziejów w Hamburgu. Tutaj zaczął służyć w okolicznych zborach, które w wielu przypadkach były pozbawione kaznodziei powołanych do służby wojskowej.

Jesienią 1941 roku Gerhard Kruger musiał opuścić seminarium, gdyż został powołany na przeszkolenie wojskowe, najpierw w piechocie a następnie w artylerii. W tym czasie doświadczył niezwykłych przeżyć. Gdy znalazł się we Francji, pewnej niedzieli, idąc drogą modlił się „językami” i naraz otrzymał tłumaczenie: „Pójdiesz do OKW, czyli do naczelnego dowództwa armii”. Gdy powrócił do koszar, został wezwany do kancelarii i zapytany przez dowódcę, jakimi językami włada. Odpowiedział, że polskim, angielskim i częściowo rosyjskim. Niemcom chodziło przede wszystkim o ten ostatni język. Natychmiast musiał się przygotować do wyjazdu do Miśni koło Drezna. Tutaj intensywnie uczono go języka rosyjskiego. Następnie został skierowany do OKW w Berlinie, gdzie przeszedł uzupełniające przygotowania. Jadąc na Wschód zatrzymał się u żony w Łodzi, a następnie w Warszawie, gdzie odszukał brata Krakiewicza. W końcu dotarł do Smoleńska.

Tu mieściło się w tym czasie dowództwo środkowego odcinka frontu. Tu też znalazł wierzących. Poszedł prosto do tymczasowego zarządu miasta i zapytał, gdzie znaleźć takich ludzi, co nie piją, nie palą, nie klną a modlą się. Odpowiedź była prosta: na ul. Zapolnej 28, Sidorenko. Był to staruszek. Wszyscy bowiem mężczyźni, albo służyli w wojsku, albo zabrani zostali na tyły do prac w przemyśle czy w innych zawodach.

Dla wierzących było to wielkie zaskoczenie, gdy zobaczyli żołnierza niemieckiego. Radość

była tym większa, gdy usłyszeli w swoim języku: „Mir Wam!” (Pokój Wam!). Brat Gerhard Kruger nie tylko służył wierzącym Słowem Bożym, ale wspomagał też chlebem, gdyż miał przyjaciela w piekarni polowej.

Gdy znalazł się w Mińsku, niespodzianie zapoznał się z pewnym żołnierzem niemieckim. Stało się to w następujący sposób. W niedzielę rano przed pójściem na zgromadzenie został pobudzony, by położyć na stole Biblię. Gdy nieznany mu żołnierz wszedł i zobaczył Biblię na stole, powiedział: „Znowu, znalazłem jednego Nazarejczyka”. I tak wspólnie poszli na nabożeństwo, gdzie nie było ani jednego mężczyzny.

Nie sposób opisywać jego przeżyć, Które miały miejsce w Mińsku i w czasie odwrotu z Mińska do Warszawy. Znalazłszy się w Warszawie udał się do brata Krakiewicza nie wiedząc nic, jak napięta, jest sytuacja, w Warszawie przed mającym wkrótce nastąpić wybuchem powstania. Brat Krakiewicz oświadczył mu: Dobrze, że nie wziąłeś z sobą karabinu, bo nie tylko by ci go zabrali, ale może i zabili.

Z Warszawy został odkomenderowany na Północ a następnie na Zachód ze względu na znajomość języka angielskiego, gdzie po kapitulacji dostał się, 27 maja 1945 r., do amerykańskiego obozu dla jeńców. Przesłuchany, W piąty dzień pobytu w tym obozie, został zwolniony z niewoli. Zapytany przez oficera, jaką służbę pełnił w armii niemieckiej, odpowiedział mu dobrą angielszczyzną i to była, przyczyna natychmiastowego zwolnienia z obozu. Zwolniony udał się do Fryzji, gdzie w czasie pobytu w seminarium w Hamburgu służył w okolicznych zborach. Brat Gerhard Kruger był wędrownym kaznodzieją. Pierwszego „Mercedesa” zdobył w następujący sposób: polski żołnierz jechał na starym damskim rowerze mocno pedałuując pod wiatr. Brat Kruger pozdrowił go po polsku i poradził mu, by zatrzymać pierwszy lepszy samochód i nie męczyć się na rowerze.

Nadarzyła się okazja, żołnierz skorzystał z niej, a brat Kruger zdobył pierwszego „Mercedesa”, którym objechał wiele miast i osiedli w Nadrenii. W roku 1953 pojawiły się pierwsze motorowery i brat Gerhard Kruger zaczął w swej służbie używać motoroweru. Następnym pojazdem była „Isseta” - dwuosobowy samochodzik produkcji BMW. Gdy ukazały się pierwsze „Volkswageny” („garbusy”), brat Kruger stał się użytkownikiem takiego samochodu. Rocznie przejeżdżał około 100 tys. km i prawie co roku kupował nowy samochód. Ostatni samochód, którym jechał z Wisłoczka do Łodzi, w dniu 11 XI 1987 r. był marki „Volkswagen-Jetta”, który na trasie Tarnów-Szczecin został poważnie uszkodzony a brat Kruger mocno poturbowany zmarł tego samego dnia w szpitalu w Tarnowie.

W roku 1947 brat Kruger zaczął wydawać pisemko, miesięcznik pod nazwą „Glaube, Liebe, Hoffnung” (czyli Wiara, Nadzieja, Miłość). Miał wyraźne wskazówki od Boga, jeśli chodzi o jego nazwę i format. Pismo wychodzi w niezmienionej formie, pozbawione jest polemiki i wywodów na temat innych wyznań. Jest całkowicie apolityczne, nie zamieszcza się w nim też zdjęć z jakichkolwiek uroczystości.

Działalność swą rozpoczął we Fryzji, następnie mieszkał kilka lat w Wiesbaden, stamtąd przeprowadził się do Kassel. Ostatecznie osiadł w Aachen, gdzie objął - po wyjeżdżającej do Ameryki rodzinie - budynek jednorodzinny. Brat Kruger głosił ewangelię na wszystkich kontynentach, najbardziej był jednak związany z krajem ojczystym - to jest z Polską. Tu się urodził, tu, dożył łaski Bożej, tu też zakończył swe pełne trudu i poświęcenia życie. Wiele pomocy materialnej doznało wiele zborów w Polsce, szczególnie tam, gdzie budowano lub remontowano kaplice.

Od roku 1965 prowadził misję w Brazylii, Argentynie i w Indiach. W piśmie „Wiara, Nadzieja, Miłość” jest kolumna: doniesienia z misji. Praca ta rozszerza się i na inne państwa, jak Chile, Stany Zjednoczone i Kanadę. Na zakończenie jeszcze coś z ostatniego okresu życia brata Krugera. W roku 1987 odwiedził Polskę trzy razy: w maju, w sierpniu z bratem Robertem, i w listopadzie. Kiedy 9 XI przyjechał do nas, przejechawszy około 500 km, wyglądał na bardzo zmęczonego. Zapytałem go: „Bracie, to brat sam przyjechał?” Odpowiedział mi spokojnie: „Nie jestem sam, mój Pan jest ze mną”. Od kilku dni zjadł pierwszy obiad, trochę odpoczął, położył się, by o godzinie 19.00 służyć w zborze. Było to przedostatnie nabożeństwo, w którym uczestniczył. Następnego dnia po obiedzie pojechaliśmy do Wisłoczka, gdzie brat Kruger wygłosił kazanie na temat z II Księgi Mojżeszowej (26,15-29). Jest tani obraz żywego Kościoła, żywego zboru, przyrównany do Przybytku, jaki Bóg polecił zbudować Mojżeszowi.

Miesiąc przed wypadkiem brat Kruger powiedział do starszego syna, Horsta, wyjeżdżającego do Brazylii, że Pan mu objawił, iż jego służba się kończy. Powiedział mu: „Dowiecie się, że mnie nie ma. Może to się zdarzyć w Polsce, może w Indiach lub w Ameryce”. Kiedy syn Horst wracał po miesiącu, a samolot podchodził do lądowania w Kolonii miał miejsce wypadek koło Tarnowa. Zakończenie kazania w Wisłoczku, dnia 11 XI 1987 r. brzmiało: „I spośród Was wyłonią się jeszcze bracia, którzy pojadą w różne części naszego kraju i głosić Słowo Boże, gdyż do tego jesteście powołani. To nie jest tak, że starzy wymrą a młodych nie będzie. Pan Bóg wybrał sobie już tu młodych ludzi, których kształtuje. Śnieg jeszcze jest na polu a już kwitną przebiśniegi. Śnieg jeszcze jest, nasi starzy bracia jeszcze są, a młode kwiatuszki jeszcze się kryją. Pewnego poranka śniegu nie będzie, a młode kwiatuszki pięknie i w pełni rozkwitną.

Miejcie zawsze pełną nadzieję, że chociaż jeden lub drugi brat odejdzie do Pana, to On ma już ich naśladowców. Wstańmy pomódlmy się...” W samochodzie brata Krugera znaleziono magnetofon. Słuchał w drodze pieśni. Nr XV. Magnetofon zatrzymał się na słowach: „Jezu, odchodzę już”. Chodzi o pieśń ze „Śpiewnika Pielgrzyma”.

Zwłoki brata Krugera przewiezione zostały do Aachen, pogrzeb odbył się 30 listopada 1987 r., przy udziale wielu braci i siostr (około 700 osób). Kierownik cmentarza oświadczył, że takiego pogrzebu w Aachen jeszcze nie było.